

Stefania

(Powieść psychologiczna)

Kto poznał panią Stefanią, ten wolał od innych pań ją.

Coś w niej już takiego było, że popatrzeć na nią miło.

Oczy miała jak bławatki, i na sobie ładne szmatki.

Chociaż to rzecz dosyć trudna, zawsze była bardzo schludna.

Aż mówił każdy przechodzień, Ta się musi kąpać co dzień.

Choć męża miała filistra, w innych rzeczach była bystra.

Jeździła aż do Abacji, po temat do konwersacji.

Prócz tego natura szczodra, dała jej bardzo ładne biodra.

Raz ją poznał jeden malarz, który często pijał alasz.

Jak ją zobaczył na fiksie, zaraz w niej zakochał w mig się.

Miała w uszach wielki topaz, i była wycięta po pas.

Przedtem widział różne panie, ale zawsze bardzo tanie.

I do swego interesu, miały dosyć podłe desu.

Strasznie się zapalił do niej, wszędzie za Stefanią goni.

Miał kolorową koszulę, i przemawiał bardzo czule.

Żeby dała mu natchnienie, ale ona mówi, że nie.

Że umi kochać bez granic, ale to tyż było na nic.

Potem jej mówił na raucie, dałbym życie, żebym miał cię.

Jak zobaczył, że niesposób, poszedł znów do tamtych osób.

Ale już zaraz za bramą, mówił, że to nie to samo.

Takiej dostał dziwnej manii, że chciał tylko od Stefanii.

Bo to zawsze jest najgłupsze, kiedy się kto przy czym uprze.

Mówili mu przyjaciele, Czemu jesteś takie ciele?

Z kobietami trzeba twardo, a nie cackać się z pulardą.

Więc jej zaczął szarpać suknie, a ta jak na niego fuknie.

Wtedy całkiem stracił humor, i upijał się na umor.

Stefania

Potem do Stefanii lubej, list napisał dosyć gruby.
Że to będzie znakomicie, jak sobie odbierze życie.
A ona myślała chytrze, to by było nienajbrzydsze.
Lecz jak przyszło co do czego, jakoś nic nie było z tego.
Potem znowu za lat kilka, przyszła na nią taka chwilka.
I myślała, czy to warto, było być taką upartą.
Lecz tymczasem mu wychłódkło, bo już była stare pudło.
Tak to ludzie trwonią lata, że nie są jak brat dla brata.
Z tym największy jest ambaras, żeby dwoje chciało na raz.